Nr 11 (35) Bielsko-Biała, Kraków, Sosnowiec, Katowice, — listopad 1931 **Rok III**



MŁODY NARODOWIEC

(Nr 11. (35) Bielsko-Biała, Kraków, Sosnowiec, Katowice, — listopad 1931 r. Rok III

MŁODY NARODOWIEC

Należność pocztowa opłacona ryczałtem

Redakcja i Administracja: Bielsko, ul. Blichowa 40. Telefon 2912.

Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie

— Najlepiej pilnować tylko swoich spraw.

— I to mówisz ty — zasiadujący w tylu komitetach powiatowych i wojewódzkich! Ale co do tego mam też inne zdanie. Widziałem kiedyś w lesie, jak cietrzew pustoszył mrowisko. Potężny, czarny kogut ze stalowemi pazurami i dziobem. Mrówki — każda porwała po jednej poczwarce i unosiły w bezpieczne miejsce. Swego rodu przyszłość! I pomyślałem, że gdyby zamiast tego wszystkie rzuciły się na wroga zostałby zeń suchy szkielet — garść piór, na szczycie ledwie naruszonego mrowiska. SĄ CHWILE I WARUNKI, GDZIE ZA MAŁO JEST MYŚLEĆ I CZYNIĆ TYLKO DLA SIEBIE. Ale to zrozumienie przychodzi — po klęsce niestety — i dlatego cietrzew odchodzi syty zburzywszy mrowisko.

Z powieści: „Gniazdo Białozora" Marji Rodziewiczównej.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI
poseł na Sejm.

O słońce dla Polski.

Polsce potrzeba więcej słońca. Więcej może nawet niż pieniędzy. Bez słońca nie może być życia, rozwoju, nie może być owoców ludzkiej pracy.

Rzucono hasło, że w tych ciężkich czasach depresji nietylko gospodarczej, ale przedewszystkiem uczuciowej należy „trwać, wytrwać, i przetrwać". Ale hasło to nie urzeczywistni się, jeżeli nie ogrzeją go gorące promienie słońca, płynące z serc polskich. W walce, jaką Polska toczy o swój niezależny byt gospodarczy i polityczny, należy przedewszystkiem wykrzesać z narodu wiele bardzo wiary, ufności, zapału i entuzjazmu.

Tymczasem widzimy, że pogłębia się coraz więcej u nas depresja psychiczna, że szerzy się defetyzm i nieufność. Przechodzimy ciężki kryzys zaufania. Jeżeli on się będzie rozwijał, jeżeli wiara będzie coraz więcej upadała, korzystać z tego zaczną te siły, które rozrastają się w mroku, któ-

re rodzi rozkład woli i energji narodowej — siły komunistyczne.

Potrzebna jest Polsce siła, która wniesie w życie narodu obok męskiego hartu i zdecydowanej odwagi świeże powietrze i radosne promienie słońca.

Choć od trzynastu lat prawie żyjemy w wolności, wciąż jeszcze na ziemiach naszych rozgrywa się jakiś upiorny dramat, toczy się jakaś szekspirowska tragedja, która napełnia serca polskie ponurą goryczą, zwątpieniem, czy nienawiścią. Nie żyjemy w niewoli, a jednak jakże często wydaje nam się, że widzimy przepadłe, zdawałoby się na zawsze, widziadła Sybiru, katorgi, ochrany, więzienia... Potworna atmosfera Brześcia zaciążyła nad Polską i dusi ją straszliwie.

Czas się jej pozbyć. Czas wlać w naród jasną, promienną pogodę. Czas wzbudzić na nowo wiarę w naszą wielką przyszłość. Czas rozniecić zapał i energję do walki.

Kto tego dokona? Dokonać tego mogą tylko ci, którzy jasne mają twarze, szczere, proste spojrzenia, gorące, zapalne serca. Dokonać mogą tego ci, którzy powstali z wiary w Wielką Polskę, z entuzjazmu dla wielkich haseł moralnych, jakie niesie polska idea narodowa, ci, których wiara ojczysta nauczyła wiary, nadziei, miłości. Są to Młodzi Obozu Wielkiej Polski.

Wystarczy na nich spojrzeć, gdy idą w szeregu, aby się przekonać, że to nie rozlewa się ciemna, ponura kałuża, ale że to rwie świeży, czysty i przyjemny potok górski, z którego powstać ma wielka, dostojna rzeka.

Dać słońca, spragnionej jego promieni Polsce — to wielkie zadanie. Trzeba samemu słońce mieć w sercu. Trzeba na całe życie zachować świeżość spojrzenia i myśli, entuzjazm pracy, bezinteresowność czynu. Trzeba zwalczać w sobie małostkową zawiść, głupią pyszałkowatość, bezsensowną zarozumiałość. Trzeba przez całe życie zachować serdeczną koleżeńskość, jaka panuje w Obozie. Jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego. Trzeba umieć z uśmiechem przyjmować przeciwności losu. Nie dać się złamać. Potrafić zachować humor w każdej okoliczności. Nic tak nie odpycha od człowieka, jak jego ponury wygląd. Nic tak nie zbliża do człowieka, jak jego pogodny, spokojny uśmiech.

Młodzi Obozu Wielkiej Polski powinni Polsce pokazać oblicze jasne, świetlane. A Polska do nich się zwróci. Jak kwiat do słońca.



Dwie rzeczy człowieka szlachcą: obyczaje a rozum. Obyczaje z cnót pochodzą a rozum z nauk; obiedwie rzeczy w sobie mieć, rzecz nieprzepłacona człowiekowi. Ale jeśli przy jednej tylko masz zostać, raczej przy cnocie niż przy nauce zostań; bo nauka bez cnoty jako miecz u szalonego, i sobie i ludziom szkodzi; cnota choć dobrze sama będzie chwalebna jest i pożyteczna.

Jan Kochanowski.

JEDNOŚĆ i ZGODA.

Znana jest powszechnie polska niezgoda. Piszą o niej zagranicą, jeszcze więcej i częściej powtarza się to w kraju. U jednych publicystów poprzez naganę tego rysu wyczuć można pewne upodobanie w nim, jako w specyficznie polskim przymiocie, u innych kończą się rozważania czy wzmianki o nim pobożnem życzeniem: „gdyby też kiedyś Polacy mogli się zgodzić na jedno". A za takim publicystą powtarzają zaraz ministrowie, posłowie, prelegenci, przygodni mówcy owo życzenie. I ułatwiają sobie przemówienia, ocenę położenia, wyszukiwanie przyczyn a nawet wyciąganie wniosków i wskazówek na przyszłość tym jednym frazesem o polskiej kłótliwości i o potrzebie wyleczenia się z niej. Wzruszeni słuchacze pod uczuciowym wpływem przemówienia postanawiają pokazać, że się już z tej wady wyleczyli i zamiast sprostować fałsze w przemówieniu, zgadzają się na kłamliwe wywody, oklaskują mówcę, którego powinni ośmieszyć i przepędzić, uchwalają rezolucje, będące zaprzeczeniem ich potrzeb i przekonań, wyrażają ufność tym, którym całą swoją istnością nie dowierzają. Tyle pułapek i zasadzek mieści w sobie powszechnie uznany, jako nieomylna prawda podawany frazes o potrzebie jedności.

Ale mieści on w sobie jeszcze inne niebezpieczeństwo: oto ludzie, ukołysani tym frazesem, nie badają kwestji, nie rozważają ani nie kontrolują argumentów, nie poznają w całości danego zagadnienia. Wierzą bowiem, że gdyby była jednomyślność, wszystko wywijałoby się jak z kłębka samo, nie mielibyśmy trudności zagranicznych ani wewnętrznych, bo jednomyślność wydaje im się jakiemś uniwersalnem lekarstwem na wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne niedomagania. To ich uwalnia od poznania tych niedomagań, i przyczynia się do płytkiego, powierzchownego prześlizgiwania się obok zagadnień, wymagających poznania, zgłębienia i rozumnego załatwienia. Poprostu modlenie się o jednomyślność przenosi wszystkie zagadnienia życiowe z terenu rzeczywistości na teren marzenia, oderwanego od życia, jakiejś utopji nie z tego świata. Optymiści biegają, nawracając na jednomyślność pryncypjalną, w zasadzie tylko i lekceważą wszystkie zagadnienia stawiane przez życie: deficyt budżetowy, to głupstwo, bezrobocie drobnostka, nędza powszechna błachostka, napór niemiecki na nasze granice to kpiny, byleby była jedność w narodzie. Pesymiści zaś powiadają: nie warto myśleć, pracować, działać i dążyć, bo Polacy urodzili się nieuleczalnymi kłótnikami, a że bez jednomyślności niema zbawienia, więc Polska jest skazana na nieuchronną zagładę.

Nie przeszkadza to jednak faktowi, że gdy ktoś postawił uzasadniony wniosek odmienny od

tego, który sobie ułożyli głosiciele jednomyślności, spotka się od razu z ich sprzeciwem i przy apostołowaniu jedności nastąpi kłótnia, a przy zachwalaniu zgody niezgoda. Możnaby rzecz aforyzmowo ująć tak, że głosiciele jednomyślności jako zasady, są naprzód między sobą niezgodni co do zapatrywań na konkretne wypadki, a potem, że każdy z nich jest wielbicielem jednomyślności tylko pod tym warunkiem, że wszyscy myśleć będą tak, jak on sam. Inaczej to nie będzie zgoda tylko uporna kłótliwość.

Jest to dziecinne, niedojrzałe, prymitywne, ale i zarozumiałe stawianie sprawy, niebezpieczne i szkodliwe przez to, że jest sprzeczne z życiem i przez to, że odwodzi od zgłębienia i przemyślenia danego przedmiotu. Z praktyki życia, z terenu wiedzy i doświadczenia, przenosi wszystko do innej dziedziny, do dziedziny etyki, i marzeń o szczęśliwości wiecznej na ziemi.

Jednomyślność jest nietylko sprzeczna z życiem, ale wprost zabija życie i wprowadza martwotę. Życie przecież nie jest niczem innem jak nieustającą zmianą, dążeniem, pracą, tworzeniem. Nikt nie jest w pięćdziesiątym roku życia tym samym człowiekiem, którym był w kołysce, w szkole powszechnej, w stanie kawalerskim, przed wojną, podczas wojny i po wojnie. Zmieniał się duchowo i fizycznie. Duchowo nabierał wiedzy, znajomości świata, doświadczenia itd., a fizycznie dostawał zarost, potem łysiał, tracił zęby itd. Życie więc jest ciągłym ruchem, ciągłą zmianą, a więc niezgodą rzeczy nowych ze staremi. Tak samo ciągłym ruchem, zmianą i walką jest życie publiczne gminy, narodu, świata — ciągłej zmianie ulegają potrzeby i sposoby gospodarskie. Pamiętam w dzieciństwie czasy regularnych przednowków czyli braku zboża przed żniwami i głodu. Rzucono się więc na uprawę nieużytków, trzebienie lasów, sztuczne nawożenie, dobór nasion itd. a kiedy już byłem posłem, zboża było zawsze nadmiar i rolnicy rzucili się na hodowlę, bo zboże nie przynosiło dochodu. Przerzucono się potem na przemysł rolniczy, czyli dostarczanie nabiału, mleczarnie itd. To jest ciągła zmiana, czyli życie. Wynikały te zmiany nietylko z doświadczenia, ale i z faktu, że ruchliwsze jednostki stosowały się do nabytego doświadczenia zostawiały poza sobą chwalców dawnego czasu, ludzi wierzących tylko w to, co bywało za ojców, dziadów i pradziadów, czyli że te ruchliwsze jednostki odważały się myśleć inaczej niż ogół, sprzeciwić się jednomyślności. Inaczej byłoby wszystko pozostało po staremu. Pamiętam, jak zaczęto wprowadzać żelazne pługi ogół włościan potępiał to zastosowanie żelaza do ziemi, tłumacząc że święta ziemia obrazi się na takie nieludzkie krajanie, jak gdyby nożem i przestanie wydawać plony. Gdyby wtenczas pilnowano jednomyślności, mielibyśmy i dzisiaj drewniane sochy, ugory na trze-

ciej części gruntu, oraz jesienne suszenie i palenie perzu.

Jednomyślność więc byłaby zastojem, wstecznictwem i bezruchem. Za czasów szlacheckiej Rzeczypospolitej powszechna była opinja, że ludzie nieszlacheckiego pochodzenia nie mają głów do nauki, że więc nie trzeba ich uczyć. Ładnie byśmy wyglądali, gdyby ta jednomyślna opinja była się utrzymała do dnia dzisiejszego. Znaleźli się tacy, którzy mieli odwagę wystąpić przeciw tej jednomyślności, a dalszy rozwój wypadków przyznał im słuszność.

Jeden trudzi się kramarstwem, drugi hurtownictwem, ten przemysłem, ów handlem, tamten obrotami pieniężnemi, a całe mnóstwo rolnictwem. Każdy w czem innem upatruje swój interes. Kto pragnie jednomyślności, ten pragnie, żeby to skomplikowane zróżnicowanie życia ustąpiło miejsca jakiemuś przedpotopowemu stanowi, gdzie cały naród żył z koczowniczej hodowli bydła, albo z osobistej uprawy roli. Gdyby wszyscy ludzie żyli w ten sam sposób, a przez to mieli te same pragnienia i interesy, gdyby ponadto wszyscy byli analfabetami, możnaby marzyć, że posiadając te same dążenia, te same doświadczenia i te samą niewiedzę, będą jednako zapatrywali się na życie, czyli będą jednomyślni, bo wszyscy zgodzą się na jedno dlatego, że o czemś innem nie wiedzą. I chwalcy jednomyślności zazwyczaj wiedzą tak mało, a myślą jeszcze mniej, ponadto zaś tak boją się spojrzeć w oczy rzeczywistości, i sobie zadać wysiłek poznania wielu rzeczy, a w każdej zgłębienia i rozważania mnóstwa okoliczności, że pragnęliby, aby wszyscy ludzie stali się tak ograniczonymi jak oni sami, bo nie znają się na niczem, nie mieliby odmiennych zapatrywań, byliby jednomyślni, czyli bezmyślni. Kiedy szlachta w czasach elekcyjnych dawnej Polski do szczętu zgłupiała, wytworzyła sobie zasadę, że wszystkie uchwały sejmu powinny przechodzić jednomyślnie. Jeden przekupiony głupiec powiedział, że się nie zgadza i cały sejm rozchodził się na niczem. Tak sobie drwili z tej jednomyślności magnaci i zagraniczni agenci: poco im było myśleć, wyszukiwać argumenty, przekonywać, dowodzić, jednem słowem wysilać mózgi, kiedy można było za paczkę dukatów kupić głuptasa, który zniweczył wszystko jednem słowem wobec owej błogosławionej jednomyślności.

W dzisiejszych skomplikowanych warunkach życia nie może być jednomyślności w niczem, tem mniej w sprawach gospodarczych, bo niema planu, zarządzenia, ustawy, któraby była równie korzystna dla ludzi wszystkich stanów i zawodów. Z każdego posunięcia ktoś musi odnieść większą korzyść niż drugi, a wielu mniejszą lub większą stratę.

Czy więc z tego wynika, że pewne zawody i grupy muszą być uciskane i wyzyskiwane, ażeby drugie miały się za co panoszyć?

Bynajmniej!

Ustawy państwowe i zarządzenia powinny mieć dobro ogółu na celu, a nie uprzywilejowanie jednych grup i wzięcie innych w niewolę i nędze. Przeżyliśmy to uprzywilejowanie jednych, a ucisk drugich za czasów starej Polski elekcyjnej i nie powinniśmy popadać w ten błąd po raz drugi, ażeby państwa nie doprowadzić do tego upadku, do jakiego raz już doszło w rozbiorach. A zatem, skoro niema cudownych środków, któreby wszystkim warstwom i zawodom dawały jednako wielkie korzyści, należy przy ustawach i zarządzeniach przestrzegać zasady, że się wybiera mniejsze złe, aby uniknąć większego — że się zapewnia korzyści jednym warstwom, o ile one nie pociągają za sobą ruiny warstw drugich, że się odrzuca korzyści dla jednych, jeżeli one wyrządzałyby drugim zbyt wielką szkodę. Jest to ciągła praca, ciągłe ważenie strat i zysków dla ogółu, ciągłe łatanie, ale i ciągły ruch, ciągła zmiana, czyli życie. Ażeby tego dokonać, trzeba mieć rozum, wiedzę i dobrą wolę. I wtedy nie będzie gwałcenia jednych dla wyniesienia drugich, ani rujnowania jednych dla panoszenia drugich.

Ale warunkiem pierwszym jest dobra wola. Jeżeli jakaś warstwa powie: niech przepadnie wszystko, o ile ja na swojem nie postawie — to wtedy niema dobrej woli. My już przeżyliśmy i w odrodzonej Polsce taki brak dobrej woli. Kiedy z końcem 1925 roku minister skarbu Jerzy Zdziechowski obmyślił plan ustabilizowania złotego i zrównoważenia budżetu po raz pierwszy odkąd Polska odnowiona istnieje i kiedy potem jego zarządzenia co miesiąca ściśle wydawały te wyniki, jakie z góry obliczył, przewidział i zapowiedział, kiedy już w kwietniu 1926 osiągnął zapowiedzianą równowagę budżetu, a w maju miał przewidzianą nadwyżkę i ustalenie złotego — wtedy lewica przeraziła się, że endek uratuje i postawi na nogi państwo, czyli, że nie można już będzie demagogicznie agitować. Zaczem socjaliści i ich przybudówki wystąpili z rady ministrów i przeszli do opozycji, a gdy to nie zepsuło mądrych zarządzeń i Polska z chaosu przechodziła do uregulowanych warunków, zaczęli robić bunty, w końcu pomogli do zwycięstwa zamachowi majowemu, chcąc zbierać plony z cudzej pracy i rozumu. Wychodzili więc z założenia, że lepiej niech Polska przepadnie, niż żeby naród dowodnie ujrzał, że ją z zamętu wyratowali narodowcy. To się nazywa brakiem dobrej woli.

Podobne zjawisko mieliśmy prawie w tym samym czasie we Francji — ale jakże inaczej zakończone. Tam przy wyborach zwyciężyła lewica i zaczęła robić swoje eksperymenty. Dokonała nawet niekrwawego zamachu stanu, zmuszając Prezydenta Rzeczypospolitej do ustąpienia przed czasem, aby na jego miejscu osadzić par-

tyjnego męża zaufania. Wkrótce jednak okazało się, że Francja pod rządami lewicy idzie ku nieuchronnej katastrofie. Inflacja spowodowała gwałtowny spadek waluty, bilans handlowy kończył się coraz większym deficytem, a budżet zamykał się miljardowymi niedoborami. Jeszcze rok takiej gospodarki, a Francja byłaby zbankrutowała.

Ale Francuzi mają dobrą wolę i zrozumienie interesu państwa, który stawiają ponad interes partyjny. Ich posłowie liczą się z nastrojem i potrzebami kraju, bo zawdzięczają mandaty zaufaniu wyborców, a nie mianowaniu przez starostów. Pod naciskiem opinji publicznej większość lewicowa parlamentu francuskiego zwróciła się do narodowców z dawnym Prezydentem Poincaré na czele, ażeby ratowali ojczyznę. Były prezydent nie wahał się objąć ministerstwa skarbu i wkrótce zaprowadził taki ład, że Francja jest jedynem państwem w Europie, które nie zna przesilenia gospodarczego, a równocześnie stała się bankierem Europy, mimo tego, że podczas wojny poniosła największe straty w ludziach, pieniądzach i zniszczeniu kraju ze wszystkich państw wojujących.

Zestawmy te dwa niedawne zdarzenia. W Polsce narodowcy stabilizują walutę, przeprowadzają równowagę budżetu i wprowadzają ład — za to polska lewica czyni im trudności, bunty, strajki, złośliwości, a wreszcie pomaga do zwycięstwa zamachu: niech Polska zginie, byleby nie zawdzięczała ratunku innej partji.

We Francji zwycięska lewica usunęła narodowców, ale ich zostawiła przy życiu. Gdy przyszły czasy trudne, żyli ci, do których można było zwrócić się po ratunek. W Polsce po zamachu majowym urządzono napad na byłego ministra Zdziechowskiego ażeby mu odebrać życie. Zostawiono pobitego bez ducha i położono dla wszelkiej pewności bombę gazową u głów mniemanego trupa. Że pobity po odejściu morderców odzyskał przytomność i potrafił nawet wyrzucić przez okno bombę zanim eksplodowała, to tylko nieprzewidziany przez napastników przypadek. Ich celem było odebranie życia człowiekowi, który potrafił uzdrowić zabagnione stosunki, ażeby kraj pozbawić człowieka, który pokazał, że umie zaprowadzić ład, a więc na wypadek nowego nieszczęścia dla kraju, mógłby zyskać powszechne zaufanie, gdyby go dopuszczono do pracy: niech zginie, skoro nie jest „nasz“ i niech Polska poza „nami“ nie widzi ratunku.

To nie jest już niezgoda, ani podział na partje, to jest zaślepienie, samolubstwo koteryjne i zaciekłość, która woli obywateli zrujnować, państwo zniszczyć, byleby nie dopuścić do ratowania kraju przez przeciwnika.

Wypływa to, pominąwszy już stronę moralną, także z głupoty. Głupotą chodzi w parze z zarozumiałością, nic dziwnego, że głupiec nie chce się przyznać, że się na czemś nie rozumie, a tem mniej nie dopuści do głowy, że ktoś inny może się na pewnych rzeczach lepiej rozumieć od napuszonego nieuka. Chodzi takiemu ograniczonemu pyszałkowi o to, żeby postawić na swojem. Nie myśli o państwie, o społeczeństwie, o przyszłości, bo na to jest za mało oświecony, tylko o sobie. Gdy się raz dorwał kierowniczego stanowiska, nie chce i nie umie ustąpić. Zapomina o tem, że gdy państwa zabraknie, to i jego stanowisko kierownicze przepadnie. I wtedy powiada, że raczej niech wszytko idzie w gruzy, niż żeby on miał się przyznać do braku wiedzy, albo zrzec się rozkazywania. A taki objaw nie należy do polityki, tylko do medycyny, jako objaw zboczenia czy obłąkania umysłu.

Ten brak rozumu widać u nas dookoła, i dlatego tak trudno dokazać czegoś pożytecznego. W innych państwach są także partje — w żadnem niema jednomyślności. I nikt o niej nie mówi, nikt nie utyskuje na to, że jej niema, bo wszyscy rozumieją, że dopuki człowiek jest człowiekiem, muszą między ludźmi istnieć różnice zdań.

Ale tam są pewne zapatrywania czy przekonania polityczne, które na podstawie doświadczenia wszyscy prócz zbrodniarzy i warjatów uznają za prawdziwe. Niemcy na przykład, uważają że muszą zdobyć nowe obszary dla swojej ludności, której posiadają za wiele. Ale oni nie chcą tej ludności tracić. To też nie myślą o zabieraniu ziemi francuskiej, na której mieliby dosyć miejsca, zważywszy, że Francja jest dość rzadko zaludniona, bo nauczeni doświadczeniem z przed półtora tysiąca lat wiedzą, że Niemcy osiedli we Francji wynaradawiają się i stają się Francuzami. Wizygoci, Burgundowie, Frankowie, ludy germańskiego pochodzenia tak się wynarodowili w podbitej Francji, że dziś nikt nie odnajdzie ich śladów. Natomiast inne doświadczenie mówi Niemcom, że podbijanie krajów słowiańskich kończy się wynarodowieniem Słowian i powiększa liczbę Niemców. Zrobili to doświadczenie na Lutykach, Obotrytach i innych Słowianach z nad Salawy, Łaby, Haweli, Sprewy, Odry, Pregoły, zrobili nawet na Polakach, których zgermanizowali w Szczecińskiem, Kołobrzeskiem, Lignickiem, Wrocławskiem, a nawet w Pile, Złotowie, Wschowie, Kostrzyniu i t. d. To też wszyscy Niemcy od cesarza do wyrobnika i wszystkie partje od katolickiej do komunistycznej zgodni są w jednem, że potrzebują cudzej ziemi, i że tej ziemi szukać należy w Polsce i Litwie. Różnią

się tylko w sposobach, jakich chcą użyć dla osiągnięcia tego celu. Jedni chcą wojny, drudzy pokojowego zaboru, inni rewolucji społecznej i t. d. i kłócą się, ale tylko o to, który sposób najpewniej doprowadzi do wspólnego celu.

U nas właśnie tego wspólnego celu niema. Przyczyny są rozmaite. Obok zaciekłości partyjnej, różnicy wychowania dzielnicowego i wielu jeszcze innych, najważniejszą może będzie bezmyślność, nieliczenie się z życiem, odrzucenie doświadczenia, czyli krótko mówiąc głupota. Przecież dotąd nie zgodzono się nawet na to, czy Polska ma być państwem Polaków, czy też państwem Niemców, Żydów, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Rosjan, z dodatkiem Polaków. Doświadczenie ostatniej wojny pokazało, że wielkie mocarstwo austrjackie, złożone z jedenastu narodów, rozleciało się w puch, gdy pobite Niemcy utrzymały się w całości, bo były państwem narodowem. To samo doświadczenie pokazało, że zdruzgotana podczas wojny Rumunja, zajęta przez wrogów Serbja, odżyły po wojnie jako państwa powiększone i potężne, ponieważ były narodowo — jednolite. I wbrew temu doświadczeniu u nas chce się z Polski robić nową Austrję, stwarza się na gwałt naród białoruski, uciska się Polaków w Ziemi Czerwieńskiej na korzyść Ukraińców, na Pomorzu i Śląsku na korzyść Niemców, a wszędzie na korzyść Żydów i mówi się, że tak się uprawia mocarstwową politykę. Austrja przed wojną była większem mocarstwem niż dzisiejsza Polska, a rozleciała się w strzępy.

Dopóki Polska nie zostanie państwem Polaków, dopóty jej istnienie będzie zagrożone i niepewne. Tego uczy życie, uczy doświadczenie, uczy historja dawnej Polski, oraz historja wielu innych państw, jak wspomnianej wyżej Austrji, Rumunji, Serbji, Niemiec i t. d. Wszystkie narody tę prawdę znają, nie chcą jej znać tylko ci Polacy, którzy napełnili usta frazesem jednomyślności, państwowości, mocarstwowości. A przyczyną nie jest jakaś osobliwa wada organiczna, tylko zwyczajna głupota i nieznajomość życia oraz historji. Zamiast więc biadać nad brakiem jednomyślności, należy uczyć rozumu, rozsądku i zastanowienia. Gdyby wszyscy poznali to prawo życia, że Polska jest państwem Polaków i tylko jako taka może utrwalić swój byt, nie byłoby także jednomyślności, bo powstałyby spory o to, która partja, który program, które środki najskuteczniej zapewnią polskość państwu polskiemu. Ale te spory, w których nikt nie zachwiewa prawem życia, nie byłyby niebezpieczne. Gdyby jedna partja zyskała przewagę i przeprowadziła polszczenie Polski według swojego programu, inne partje kontrolowałyby jej pracę oraz wyniki tej pracy, wykazywałyby jako opozycja wszystkie niedociągnięcia, zaniedbania, pomyłki i braki, a przez to nie do-

puściłyby do popadnięcia w zastój i w marazm. A gdyby się okazało, że ta partja rządząca nie spełnia swoich zapowiedzi, opozycja wzrosłaby w siły, usunęłaby tych, którzy okazali, że umieją mówić, ale nie umieją rządzić i sama zaczęłaby stosować swoje, odmienne sposoby celem spolszczenia Polski. Dotychczasowi rządzący znaleźliby się w opozycji i znowu przez kontrolę i wykazywanie uchybień oraz błędów, nie dopuściliby zwycięscom do popadnięcia w zastój, zadowolenie z siebie i bezczynność. Państwo nicby na tej walce nie straciło, bo tak większość jak opozycja miałyby na oku ten sam cel, wynikający nie z bezmyślnej jednomyślności, tylko ze znajomości prawideł życia i rozwoju dziejowego. Na takiej walce skorzystałyby partje, bo by pod krytyką opozycji naprawiały swoje programy i udoskonalały sposoby postępowania. To byłoby życie, rozwój i postęp w zdrowej, dającej życie walce. Tak jest w Anglji, we Francji, w Szwajcarji, w Niemczech, tak na nieszczęście nie jest w Polsce, gdzie ludzie nie znają praw życia, nie uczą się z doświadczenia, nie rozumieją historji, gdzie głupi frazes zastępuje myśl.

A prawidła życia państwowego są nie odmienne tak jak prawidła życia fizycznego. Sanatorzy, którzy nie uznają praw życia zbiorowego opartych na doświadczeniu i historji, znają i stosują prawa życia fizycznego. W życiu fizycznem, kto chce żyć, musi oddychać i jeść. I sanatorom do głowy nie przyjdzie dowodzić na złość endekom, że życie fizyczne może się obejść bez jadła i powietrza. A w sprawie istnienia państwa dowodzą, że Polska może nie być polską, tylko rusko—litewsko — niemiecko — żydowską, czyli że bez Polaków może być Polska. Uznali bowiem większość Polaków za antypaństwową i wmawiają w ludzi, że tak pojęte państwo może żyć i rozwijać się. Co zaś najgorsze, znajdują się ludzie, którzy w to wierzą.

Ależ bo Polacy nie znają praw życia i nie chcą opierać się na doświadczeniu. Dlatego najniedorzeczniejszy frazes znajduje u wielu wiarę. Przed dwoma wiekami potrafiono wmówić w ogół ogłupiałej szlachty, że brak rządu, podatków, wojska, twierdz jest warunkiem istnienia państwa, że jedyną siłą Polski jest jej słabość i bezrząd — dzisiaj ze skutkiem wmawia się w ludzi, że garść niedouków, którzy związali losy Polski z pobitymi Niemcami i z rozpadniętą Austrją stworzyła Polskę wbrew ogromnej większości, która stanęła przeciw Niemcom a po stronie państw zwycięskich. I znajdują głupców, którzy w takie niedorzeczności sprzeczne z historją, znanymi wypadkami i zdrowym sensem, naprawdę wierzą. Naturalnie większość głosicieli tego fałszu, że pobite Niemcy i strzaskana Austrja stworzyły Polskę dla swoich benjaminków, nie wierzy w to, co mówi — ale wrzeszczy na przekor innym,

przez upór, zaciętość, głupotę i brak dobrej woli.

To też, jeżeli chcemy żyć i rozwijać się, trzeba w młodem pokoleniu szczepić rozsądek i znajomość życia. Gdy ludzie będą rozsądni, gdy przestaną urągać oczywistości, wtenczas niezgoda między nimi przestanie być szkodliwą, bo się zamieni na współzawodnictwo o to, kto lepiej, skuteczniej i mądrzej pokonywa trudności. Różnica zdań, zamiast osłabić państwo, stanie się zarodkiem postępu, ciągłego doskonalenia oraz naprawiania i będzie to wtedy błogosławiona niezgoda, twórcza różnica zdań.

Stanisław Pigański.

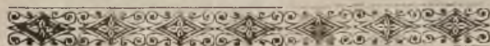


Marjan Duński.

Jesienne róże

Słonko blado zachodzi na nieba lazurze
Pozostawia jeno krwawe długie smugi
Opuszczają swe główki purpurowe róże
I zapadając w sen jesienny nie długi
Śnią, że lato minęło... umarło na zawsze
Że już czar pięknych ciepłych nocy nie wróci
Śnią drżąco o przeszłym szczęściu róże naj-
[krwawsze
Aż przyjdzie mróz... zamrą.., świt je nie ocuci.

Kamińsk 11 października 1930 roku



Chcesz bronić godności Narodu wstąp do Obozu Wielkiej Polski.



ZADANIE
o dziejowem znaczeniu.

W dzisiejszych czasach, międzynarodowe stosunki polityczne, gospodarcze, czy też nawet i społeczne, są tak skomplikowane i zagmatwane, że w wielu wypadkach nawet dla specjalisty w tych kwestjach stają się tajemniczym posągiem Swinksa czy nawet „węzłem gordyjskim", dla którego rozwiązania niejednokrotnie napróżno wysilają swój umysł i wiedzę zdobytą w długoletnich studjach.

Są jednak niektóre kwestje pierwszorzędnego znaczenia, które mimo swej olbrzymiej doniosłości, nawet dla przeciętnego laika nie przedstawiają żadnych zawiłych trudności i które — zestawiając fakty, przy ścisłej obserwacji różnych przejawów życia — same dają nam rozwiązanie, jako konsekwencję logicznego myślenia.

Jedną z tych spraw, które obecnie wysuwają się na czoło zagadnień państwowych, jako kwestja ogólno narodowa i ogólno-polska, to sprawa zapobiegnięcia rozkładowi moralnemu toczącemu nasz Naród, — brakowi wiary we własne siły i przeciwstawienie się apatycznej bierności, ktore w ostatnich latach głęboko zakorzeniły się w Narodzie polskim. Jestto tem pilniejsze i tem bardziej żywotne, że Polsce oprócz niebezpieczeństwa grożącego jej ze strony zachłannych sąsiadów, — (Niemcy i Rosja) — grozi także — może mniej widoczne ale jeszcze bardziej groźne, — niebezpieczeństwo wewnętrzne; to rosnąca z dnia na dzień hegemonja żydostwa i widmo czerwonego przewrotu, będącego nieuchronnem następstwem obecnej nędzy, spowodowanej przewlekłym i potęgującym się jeszcze kryzysem gospodarczym i jako owoc wytężonej agitacji komunistycznej.

Pozatem Polska, już od szeregu lat przeżywa ciężką chorobę we

wnętrzną, która trawi i niszczy jej duchowe wartości Narodu. Naród polski — już od pięciu lat patrząc ciągle na łamanie i gwałcenie Konstytucji na każdym kroku, na gwałty i bezprawia dokonywane pod osłoną „władzy" — na fałszowanie wyborów i tajemnicze znikanie zasłużonych ludzi!... — Patrząc na poniewieranie i odsuwanie od pracy publicznej najzasłużeńszych synów Ojczyzny, którzy byli szermierzami jej wolności... — i widząc swą Wolność i Prawa brutalnie zdeptane, ostygnął poczęści w swym gorącym patrjotyźmie i stępiło się u niego poczucie odpowiedzialności, — stępiło się poczucie dumy i godności narodowej!... Ten Naród pozbawiony własnej inicjatywy, pozbawiony prawa decydowania w najżywotniejszych sprawach Polski, stał się w znacznej części tępym, ślepym i głuchym na wszystko inne, co nie jest „nakazane" od jednostki rządzącej dziś Państwem. Nic też dziwnego, że znaczna część społeczeństwa polskiego jest obecnie zdeprawowana, czekająca na wydarzenia z apatyczną biernością, niezdolna do myśli twórczej, ani do żadnej owocnej pracy. Żyjąca w bezprogramowym chaosie, — z dnia na dzień, — nie uznaje ponad swą kieszeń i dobro partji żadnej wyższej idei i dlatego też — żadnej idei nie służy!

Skonstatowawszy, — że niebezpieczeństwo jest wielkie, grożące nam dzikim bolszewizmem, — a siła odporna Narodu polskiego obecnie bardzo mała, — zastanówmy się z kolei nad tem, co w obecnych stosunkach mogłoby uratować Polskę przed grożącą jej katastrofą czerwonego przewrotu.

Jedynym środkiem zaradczym i siłą mogącą się zwycięsko przeciwstawić wszelkim zakusom wrogów zewnętrznych i wewnętrznych i zdolną obecnie utrzymać ład w Państwie, może być w tych warunkach tylko silne i skonsolidowane wewnętrznie stronnictwo polityczne. Musi ono mieć wyraźnie katolicki światopogląd i grupować pod swym sztandarem wszystkie warstwy Narodu, uwzględniając równocześnie ich potrzeby, następnie, musi mieć jasny i konkretny, szeroko zakreślony program działalności politycznej tak wewnątrz, jak i nazewnątrz Państwa. Stronnictwo takie może obecnie w Polsce odegrać rolę o dziejowem znaczeniu!

Nie może jej atoli odegrać Sanacja występująca pod firmą B. B. W. R. — bo sama w głównej mierze spowodowała obecny bardzo krytyczny stan, a teraz napróżno stara się z niego wybrnąć i swemi pociągnięciami mającemi ratować sytuację wywołuje tylko zamęt, rozgoryczenie i zupełnie chybia się z celem. Jaskrawym przykładem tego może być, — obcięcie płac urzędniczych i zapowiedź p. wiceministra Starzyńskiego, na Zjeździe Legjonistów — w Tarnowie — „wyciągania ze społeczeństwa nowych ofiar" — co bardzo ujemnem echem odbiło się po całej Polsce wywołując wśród obywateli rozgoryczenie i nienawiść do tych, — którym podczas wyborów oddali swe głosy. —

Nie spełni też tego zadania P. P. S. choćby tylko z tego względu, że obecnie jest już zbutwiałą kłodą, będącą w rozkładzie.

Nie dorosło też do tego zadania niedawno utworzone Stronnictwo Ludowe grupujące zaledwie tylko pewną część społeczeństwa polskiego — część warstwy rolniczej (a gdzież inne warstwy Narodu!?) i w swym programie politycznym, tylko w bardzo małym stopniu uwzględniające katolicki światopogląd. — O innych mniejszych stronnictwach niema już co nawet i wspominać, bo zajęte są własną wegetacją, żeby się jakoś utrzymać przy życiu i, nigdy nie będą one zdolne do spełnienia tak ważnej roli!...

Myśląc zupełnie logicznie, dojdziemy do wniosku, że tylko Obóz Wielkiej Polski, — ma siłę i zdolny jest obecnie do spełnienia tak waż-

nego zadania. Posiada on potemu wszystkie odpowiednie warunki: grupuje pod swym sztandarem elitę wszystkich warstw narodu, — ideowych i co najlepszych synów Polski, pełnych poświęcenia i zapału do pracy, którzy w służbie dla dobra ogółu i dla Kościoła i Polski — nie cofają się przed żadnemi przeszkodami, nie szczędząc ofiar i samozaparcia ze swej strony. Ma wyraźnie katolicki światopogląd, jest stronnictwem narodowem, domagającem się, aby gospodarzem w Polsce był tylko Naród polski, bo tylko z jego krwi ofiarnie przelanej na polach bitew i z jego wytrwałej, mrówczej pracy — podczas pokoju — powstało obecne Państwo polskie. Jemu więc te prawa się słusznie należą!!! Program polityczny O. W. P. — uwzględnia w swych ramach potrzeby całego narodu. Żadne też inne stronnictwo w Polsce nie posiada tyle pulsującej siły wewnętrznej ile nurtuje jej w szeregach O. W. P.. Dowodem tej siły i wartości wewnętrznej może być życiowy wprost rozrost O. W. P. ujawniający się w ostatnich czasach, — mimo przeszkód i zaciekłych prześladowań, ze strony sanacji! Pozatem, oprócz starszych, O. W. P. grupuje w karnych zastępach dziesiątki tysięcy „Młodych“, którzy przygotowują się obecnie, ażeby kiedyś, w służbie dla Polski — móc godnie zastąpić swych poprzedników. —

Wiemy już, jakie nam grozi niebezpieczeństwo, znamy też i środki zaradcze i siłę mogącą się temu niebezpieczeństwu zwycięsko przeciwstawić. — potrzeba tylko, ażeby członkowie O. W. P. uświadomili się należycie i przygotowali odpowiednio, by w tych epokowych i przełomowych obecnie czasach uczynić z Polski — dla bolszewizmu niezdobytą twierdzę!

Teraz, w tym decydującym momencie dziejowym, kiedy wszystko wskazuje na to że będą się ważyć losy świata, — cały Naród polski powinien się złączyć w jeden nierozerwalny blok, którego żaden cios, żadna siła i — żaden piorun — skruszyć nie zdoła!!!

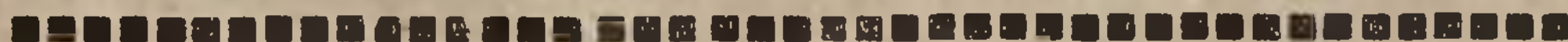
„Młodzi“! to dla Was praca! — Wy powinniście spoić i zcementować całą masę, jaką jest Naród polski! — To Wasze zadanie, które spełnić musicie, bo gdybyście go nie wykonali, to cała Polska może zginąć! i przeklną Was przyszłe pokolenia!!! — „Jednością silni, rozumni szałem razem Młodzi Przyjaciele!!!“ —

„Wielka godzina, kto słyszysz jej bicie wstań i czyń!
Drugiej nie będzie dla ciebie,
Ogromną falą uderza w nas życie
Kto silny, niech ją podgarnie pod siebie!...“
(Konopnicka).

Więc „Młodzi“ — czuwajcie!!! —

Wilhelm Bartyzel.

Zawoja, we wrześniu 1931.



„Na co ma wyrosnąć młody Polak? Na władcę. Tak jest, na władcę, bo, primo, w ustroju współczesnym wszyscy jesteśmy powołani do suwerenności, secundo, my inteligencja musimy owładnąć wzbierającym i już ponad głowy nam przelewającym się chaosem. Rośniemy ku potędze — ku maximum rozumu, serca, woli, władzy — albo rośniemy ku unicestwieniu naszemu. Taki jest nasz los najbliższych pokoleń inteligenckich — a tembardziej tu, u nas, w tej Polsce, gdzie twardy jest chleb polskości. Każdy więc młody człowiek winien czuć, iż nosi w swej tece buławę marszałkowską, pułkownikowską — honny soit qui mal y pense! — albo zgoła mistrzowską. Na każdem stanowisku każdy musi czuć w sobie odpowiedzialność za wszystko i za wszystkich“.

„Szczerbiec“

Z ruchu Młodych

Nowa Wieś pow. Biała

W niedzielę dnia 23 sierpnia odbyło się zebranie placówki „Młodych" OWP. w lokalu p. Adamusa przy udziale przeszło 30 członków i sympatyków.

Obszerne przemówienia w sprawach ideowo organizacyjnych wygłosili: pp. Franciszek Pyclik, kierownik placówki grodzkiej z Bielska i Jan Świeży, kierownik Bialskiego Wydziału Powiatowego „Młodych" OWP.

W dyskusji uchwalili zebrani założyć bibljotekę przy placówce im. Jana Ludwika Popławskiego. Bibljotekarzem zamianowano p. Wincentego Mrozika. Placówka w Nowej Wsi ma widoki pięknego rozwoju, dzięki energicznej pracy Wydziału.

Czernichów pow. Żywiec.

W dn. 1-go czerwca odbyło się zebranie placówki z przemówieniami pp. Dębickiego i Szlachty z Żywca. W dn. 21 go czerwca urządziła placówka zebranie w celu przeprowadzenia reorganizacji wydziału Sprawy organizacyjno ideowe omówił kier. Jan Laszczak. Do zreorganizowanego wydziału weszli pp. Jan Laszczak, Cędrzak Ludwik, Pszczółka Karol, i Cędrzak Władysław.

Wilkowice pow. Biała.

W dn. 21-go czerwca 1931 r. odbyło się zebranie członków placówki. Zebranie zagaił kierownik Adamiec. Przemówienie w sprawach organizacyjnych wygłosił p. Stanisław Szlachta z Żywca. W dyskusji zabierali głos Kol. Dutka Antoni, Janik i Adamiec. Do wydziału placówki zaproponowano: pp. Damka Tomasza, Karola Łukaszka, Walę Stanisława, Janicę Kazimierza, Michała Lalika i Dutkę Antoniego.

Kalna pow. Biała

W niedzielę dn. 20 go września odbyła się konferencja „Młodych" przy udziale p. Józefa Kojdra, po którego przemówieniu uchwalono założyć placówkę „Młodych" OWP. w Kalnej. Na tymczasowego kierownika placówki wysunięto Kol. Józefa Jakubca.

Ostre pow. Żywiec.

W dn. 13 go września odbyło się organizacyjne zebranie placówki „Młodych" OWP., na którem po przemówieniu delegata Podhalańskiego Wydziału Okręgowego z Bielska p. Zygmunta Fijaka został ukonstytuowany Wydział Placówki z następujących osób: kierownik — Michał Wojtusiak, zastępca kierownika — Michał Płonka, sekretarz — Wojciech Jurasz, skarbnik — Władysław Polak.

O godz. 16. 30 zebranie zamknięto.

Uroczystość otwarcia placówki w Wadowicach

„Młodzi" Obozu Wielkiej Polski w Wadowicach przeżyli w dniu 21 czerwca nader doniosłą chwilę, dla dalszego rozwoju pięknie rozwijającej się placówki OWP. — W dniu tym zebrało się w sali „Sokoła" około 40-tu członków placówki, oraz przybyli delegaci Kol. Kołacz i Siwiec z Suchej i przedstawiciele Stronnictwa Narodowego. — W celu wzięcia udziału w uroczystości otwarcia placówki i dekorowania najstarszych i zasłużonych członków. — Pięknie zapowiadającą się uroczystość zamącił swem wtargnięciem na salę niejaki p. Szoffer, niższy funkcjonarjusz starostwa w Wadowicach, który mimo poufnego charakteru uroczystości przeprowadził kontrolę zaproszeń u obecnych i stwierdziwszy, że jedna osoba z pośród obecnych nie zabrała z sobą zaproszenia,. zebranie rozwiązał. —

Rozwiązaniem zebrania nietylko

nie zniechęcił obecnych, ale utrwalił w przekonaniu konieczności dalszej pracy i walki o panowanie prawa w Polsce i dlatego też wszyscy zebrani udali się gremjalnie do prywatnego lokalu i tam odbyto uroczystość w bardzo podniosłym nastroju. —

Po zagajeniu uroczystości przez kierownika placówki Kol. Stanisława Proroka wygłosił krótkie przemówienie Red. E. Zajączek, który następnie odebrał przyrzeczenie od 19 tu członków mających być udekorowanymi „Szczerbczykami".—

Po udekorowaniu odśpiewano hymn „Młodych" i Rotę Konopnickiej poczem Red. Zajączek wygłosił przeszło godzinny referat o obowiązkach członków OWP. Na zakończenie uroczystości uchwalono wysłać depeszę hołdowniczą do p. Romana Dmowskiego w Poznaniu i i dokonano pamiątkowego zdjęcia. —

Uroczystość pozostawiła na wszystkich uczestnikach niezatarte wspomnienia.

Sukcesy sanacji w Wadowicach.

Śledząc z przerażeniem wzrost wpływów Obozu narodowego w Wadowicach a w szczególności rozwój placówki „Młodych" OWP. postanowili tamt. sanatorzy oderwać od placówki kilkunastu abiturjentów gimnazjalnych, aby choć niemi zasilić topniejące szeregi gawiedzi sanacyjnej.—W tym też celu w sposób sprytny i podstępny zaproszono wszystkich abiturjentów na konferencję, poświęconą aktualnej dla abiturjentów sprawie bo... zastanowieniu się nad wyborem zawodu. —

Młodzież stawiła się w komplecie i ku swemu wielkiemu zdziwieniu zastała trzech sanacyjnych tuzów w osobach dyr. Zauskiego, bebechowskiego posła Szyszki i niejakiego Ostrowskiego, znanego ze swych wystąpień na terenie akademickim w Krakowie. — Wszystkie trzy przemówienia zmierzały do tego by przekonać obecną młodzież, że najlepszy zawód to,.. należenie do sanacji. —

Młodzież cierpliwie wysłuchała bredni podgazowanych mówców i na apel do zapisywania się w szeregi sanacyjnego „legjonu", gremjalnie opuściła salę zebrań. — Skonfudowani mówcy odjechali luksusowem autem, mocno zrażeni do niewdzięcznej młodzieży wadowickiej, która milczącym protestem, zadokumentowała wierność sprawie narodowej. –

W jakiś czas później odbyła się w Wadowicach poufna konferencja profesorska na której zastanawiano się nad sposobami wciągnięcia młodzieży gimnazjalnej pod sztandar oprawców brzeskich — Starania jednakże sanacyjnych profesorów spalą się na panewce, gdyż młodzież wadowicka ma na tyle honoru i poczucia godności własnej, że nie pójdzie do tych, którzy komendanta dozorców więziennych Kostka Biernackiego udekorowali... krzyżem zasługi. —

„Młodzi" na otwarciu placówki Związku Hallerczyków w Buczkowicach koło Białej

W uroczystości otwarcia placówki Związku Halerczyków w Buczkowicach, która odbyła się w dniu 6 go września 1931 r. wzięli liczny udział „Młodzi" z okolicznych placówek a mianowicie: Rybarzowice, Lipowa, Buczkowice, Szczyrk, Meszna, Wilkowice, Bielsko, Łodygowice, Słotwina. —

Na uroczystości tej kierownik, Podhalańskiego Wydziału „Młodych" OWP. Red. Edward Zajączek z Bielska wygłosił przemówienie p. t. „Dlaczego kochamy Gen. Hallera"?

Dla upamiętnienia tej uroczystości odbyła się wspólna fotografja „Młodych" i odśpiewano hymn „Młodych". —

Powiatowy kurs kierowników i sekretarzy Placówek „Młodych" OWP. w Żywcu

Staraniem Podhalańskiego Wydziału „Młodych" Obozu Wielkiej Polski w Bielsku odbył się w dniu 12 go lipca 1931 roku kurs kierowników i sekretarzy placówek z powiatu żywieckiego, w sali Magistratu miasta Żywca. —

Program kursu był następujący:

1) Zagajenie — Red. E. Zajączek z Bielska. — Pierwszy odczyt „O zagadnieniach konstytucyjnych" wygłosił Prof. Jerzy Ferens, znany pracownik na niwie społeczno politycznej. — Następny odczyt p. t. „Zadania wychowawcze Obozu Wielkiej Polski" wygłosił Mgr. Władysław Jaworski z Cieszyna. —

„O stosunku OWP. do innych organizacyj" przemawiał Red. E. Zajączek.

Ostatni odczyt przedpołudniowy p. t. „Wskazania ideowe Obozu Wielkiej Polski" wygłosił ze swadą Mgr. Władysław Kański, przewodniczący Komitetu „Młodych" OWP. w dzielnicy krakowskiej. —

Po wspólnej fotografji udali się uczestnicy kursu na obiad. — Pierwszy referat po przerwie obiadowej „O morzu i Pomorzu" wygłosił Prof. Kazimierz Grobman. — Przemówienia o charakterze instrukcyjnym ze wskazaniem obowiązków kierowników, sekretarzy, skarbników i bibljotekarzy plocówek „Młodych" OWP wygłosili pp. Kisielewski i Red. E. Zajączek. —

„O komuniźmie" referował młody działacz p. Stanisław Szlachta, zaś „O stosunku „Młodych" do zagadnień gospodarczych," przemawiał p. J. Kojder, kierownik powiatowy „Młodych" OWP. w Żywcu. —

W obszernej dyskusji nad wygłoszonymi referatami przemawiali: pp. Mrozek, Hubczak, Drzymalski, Kojder i inni. —

Na zakończenie kursu przemówił jeszcze raz p. Mgr. Władysław Kański. -- Poczem odśpiewano hymn „Młodych i wzniesiono okrzyki na cześć Wielkiej Polski, oraz działaczy narodowych. —

W kursie wzięło udział 67 słuchaczy — z placówki: w Żywcu, Suchej, Rychwałdzie. Międzybrodziu żywieckiem, Zakopanem, Oczkowie, Zadzielu, Zabłociu, Czernichowie, Zarzeczu, Okrajniku, Łękawicy, Ujsołach, Łodygowicach, Trzebini, Lipowej, Lachowicach, Koczurowie, Rychwałdku, Pietrzykowicach i.t.d.

Kurs wykazał sprawność organizacyjną Obozu i duże zrozumienie konieczności pracy w szeregach tego ruchu. —

Na fundusz prasowy „Młodego Narodowca"

7 zł. złożyli członkowie placówki Młodych O. W. P. w Komorowicach na zebraniu w dniu 18 września br.

Cena numeru 50 groszy

Prenumerata roczna . . . . 5. — zł.
półroczna . . . . 3. — „
kwartalna . . . . 1.50 „

Numer konta w Pocztowej Kasie Oszczędności 181.194

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona 120 zł. — 1/2 strony 60 zł. — 1/4 strony 30 zł. — 1/8 strony 15 zł. — 1/16 str. 10 zł.
w tekście o 100 % droższe.

Rękopisów Redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian.

Redaktor Naczelny i Wydawca: Edward Jan Zajączek. Redaktor Odpowiedzialny: Franciszek Pyclik
Druk. Zakl. Graf. „ZIEMIA SIERADZKA" w Sieradzu.

Podręczny słownik polityczny.

GMINA — od niemieckiego słowa Gemein, Gemeinde (po francusku commune) — wspólnota. Termin ten spotykamy w Polsce stosunkowo późno, gdyż dopiero począwszy od końca XVII w., t. j. wtedy kiedy na Zachodzie, w Niemczech i w innych krajach, gminy z wolnych i samorządnych osad przekształcały się w podwładne państwu najniższe okręgi administracyjne. W dawnej Polsce gminy nosiły nazwę osad, pól. Właściwie dopiero po upadku Rzplitej i pod rządami obcemi nazwa gminy ustaliła się, jako termin administracji państwowej.

Gmina jest pierwotnem, samorzutnem i organicznem zespoleniem ludności, zamieszkałej we wspólnej osadzie. Gmina jest naturalnym zawiązkiem, niejako komórką organizmu narodowego i państwowego. Podobnie jak rodzina, stanowi społeczno terytorjalną podstawę życia zbiorowego i politycznego ustroju. Jeśli ludzie, osiadając wspólnie w pewnej miejscowości, otaczali ją murami, odgradzając się w ten sposób od otwartego wiejskiego kraju, to tworzyła się gmina wiejska. Jak jedna, tak i druga, by sprostać zadaniom życia zbiorowego, społecznego, musiała zorganizować własne rządy gminne i postawić na ich czele naczelnika gminy (burmistrza, wójta, sołtysa) lub też kolegjalną władzę naczelną (magistrat, rada gminna). W ten sposód powstawał samorząd gmin wolnych, który trwał i rozwijał się dopóty, dopóki panowie terytorjalni, książęta i królowie, rozszerzając swe prawa zwierzchnicze, nie sprowadzili gminy do znaczenia najniższego okręgu administracji krajowej i państwowej.

Ten charakter administracyjny posiada gmina dzisiejsza, chociaż od innych podziałów admnistracyjnych różni się zasadniczo tem, że będąc naturalnym wynikiem osadnictwa, nie może być sztucznie i dowolnie przeobrażana lub dzielona. Będąc terytorjalnym okręgiem administracyjnym, gminy nie wszędzie uległy niwelującemu centralizmowi administracji państwowej (jak np. stało się we Francji) i zachowały swój samorząd gminny, choć ograniczony i podległy kontroli państwa. Gmina jako okręg administracyjny, może obejmować bądź jedną tylko osadę (wieś lub miasto), lub też szerszy obwód terytorjalny, mieszczący w sobie wiekszą ilość osad i miejscowości. W tym drugim wypadku istnieje gmina zbiorowa, która może być wszechstanową, jeśli obejmuje całą ludność okręgu, nie wyłączajac właścicieli majątków ziemskich, dawnych obszarów dworskich (taka gmina zbiorowa i wszechstanowa istniała w Królestwie Kongresowem) lub też stanowa, jeśli do gmin wiejskich należą tylko włościanie z wyłączeniem właścicieli obszarów dworskich tak było w imperjum rosyjskiem, na Litwie i na Rusi). W byłej Galicji gmina wiejska nie była zbiorową gdyż dominja dworskie do niej nie należały i stanowiły odrębne okręgi administracyjne.

Samorząd gminny z natury rzeczy mniej jest skomplikowany w gminie wiejskiej niż w gminie miejskiej, szczególniej, jeśli ta ostatnia obejmuje większe miasto. Różne formy organizacji władz samorządowych w gminie i różny zakres ich uprawnień i działalności. W gminie wiejskiej obok naczelnika gminy względnie kolegjalnego zarządu gminnego, stać może bądź Rada gminna(jak w Galicji), bądź zgromadzenia gminne, t. j. ogół uprawnionych obywateli gminy. Uprawnionym obywatelem gminy jest ten, który formalnie do gminy został przypisany (system stary, austrjacki) przedewszystkiem jednak ten, którego prywatne interesy życiowe i majątkowe łączą się ściśle z interesem gminy. Gmina jest związkiem społeczno — gospodarczym, a nie politycznym; to też wręcz bezpodstawne są żądania, ażeby o losach gminy decydować mógł każdy jej pełnolotni mieszkaniec i ażeby do wyborów i głosowania w gminie uprawnieni byli ci pełnoletni, którzy w danym momencie chwilowo w niej przebywają. Powszechne bezcenzusowe czy pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze w gminach jest zapoznaniem istoty związku gminnego i oddaniem dobra gminnego na łup napływowej, niczem z gminą nie związanej, obojętnej na jej losy ludności. To też regułą było i jest dotąd, że uprawnionym obywatelem gminy jest (z wyjątkiem wielkich miast) jej pełnoletni mieszkaniec, który jest posiadaczem pewnej nieruchomości, opłaca pewien podatek gminny i pewien dłuższy okres czasu w gminie przebywa.

W gminie miejskiej znajdujemy dwa naczelne ciała samorządne: magistrat z burmistrzem lub prezydentem na czele, jako władza wykonawcza, i Rada miejska jako ciało obradujące i kontrolujące (rodzaj miejskiego parlamentu). Stosunek prawny i organizacyjny między temi dwoma ciałami różnie bywa unormowany.

W odrodzonem państwie polskiem organizacja gminy niezostała unormowana jeszcze powszechną ustawą i obowiązują w poszczególnych dzielnicach ustawy gminne, nadane przez państwa rozbiorcze.

J. Bartoszewicz.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.